# TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY


DZIŚ W NUMERZE:

Anonimowy Autor z Polski, Stanisław Błaszczak, Dr. Józef Frejlich, John Keats, Jan Lechoń, Irena Lorentowicz, Stanisław Stroński, Kazimierz Wierzyński, Jan Wolny

Vol. 3. Nr. 41 (146) Nowy Jork, 21 października — New York, 21, N. Y., October 21st, 1945 Cena 20 ct.



NOWOCZESNY DŹWIG W GDYNI

JAN WOLNY

# ROZBIÓR EUROPY

Podpisując traktat wiedeński 1815 roku, mocarstwa europejskie oparły nowy podział sił w Europie na rozbiorze Polski. W sto trzydzieści lat później, mocarstwa światowe oparły nowy podział sił w świecie na rozbiorze Europy. I w Wiedniu, i w Poczdamie, rozbiory nastąpiły z inicjatywy i pod naciskiem Rosji. W Wiedniu słowa miały dla wszystkich tylko jedne znaczenie; mocarstwa mówiły wspólnym językiem legitymizmu monarchów, którym chodziło o zapobieżenie demokracji. W Poczdamie używano terminów, oznaczających sprzeczne z sobą pojęcia polityczne; dążenia partnerów były rozbieżne, ale jednemu z nich w dalszym ciągu chodziło o zapobieżenie demokracji. Opłacono go niepomiernie wyżej niż w Wiedniu.

Wystarczy mieć pięćdziesiąt lat, aby pamiętać, że niedawno istniała tylko jedna Europa od Archangielska do Lizbony, od Aberdeen do Aten i Rostowa nad Donem. W tej Europie dużo było anachronizmów z 18go i wcześniejszych wieków, dużo konfliktów społecznych i politycznych, był niesłuszny podział bogactw miedzy klasami społeczeństw. Było też dużo krzywdy narodowej. Polacy w tej Europie nie mieli własnego głosu, a praca ich w wielkim stopniu służyła innym. Były i inne narody w tem gronie Europejczyków drugiej klasy. A przecież jeśli obejrzymy się wstecz, możemy wyznać sobie szczerze, że w tej oficjalnie nieuznającej Polski Europie możliwa była, nieraz skuteczna, obrona interesów narodowych polskich, że w ciągu ostatniego pokolenia przed 1914 rokiem naród polski nie stracił żadnej ze swych głównych pozycji obronnych, a odwrotnie przygotował sobie ofensywną postawę wobec nadchodzącego konfliktu. Porównajmy Polskę i Polaków z 1890 i 1914 roku: zestawienie jest wymowne.

Ta Europa poderwana była sporami wewnętrznemi, nurtowały ją antagonizmy różnego rodzaju, mówiła różnemi językami. Ale przecież ponad wszystkiemi językami narodowemi istniał jakiś wspólny język europejski, jakiś wspólny, choć bardzo rozciągliwy, kodeks wyobrażeń i zasad, wspólna wiara w postęp nietylko materjalny, ale moralny. Nawet w tym jedynym kraju, dokąd trzeba było jeździć z paszportem, mnóstwo było ludzi, których pogląd na świat niczem nie różnił sie od obowiązującego w Szwajcarji, albo w Anglji. Nie rządzili oni Rosją, ale niewątpliwie wpływali na rozwój kultury rosyjskiej, — kultury także w znaczeniu pojęć moralnych.

Ta Europa zapadła się podczas pierwszej wojny światowej wgłąb historji, a gdy z rumowisk wynurzył się nowy jej zarys, i gdy opadły już dymy bitew orężnych, politycznych i socjalnych, okazało się, że nowa Europa jest mniejsza od dawnej. Zamiast ciągnąć się pod Kaukaz i Ural, kończyła się ona w Narwie, Stołpcach i na Dniestrze. Jeden z głównych filarów współczesnej Europy, wielki naród rosyjski, pociągając swoim impetem gromadę narodów i plemion bliskich etnicznie lub oddawna podporządkowanych, odciął się od Europy murem policyjnej izolacji i za tym murem rozpoczął budowę nowej, pozaeuropejskiej, a nawet anty-europejskiej cywilizacji. Prawda, miał on na swe usprawiedliwienie, ze "to nie on rozpoczął", że właśnie aljanci tamtej wojny interwenjowali w Rosji i przez krótką chwilę chcieli obalić pierwociny władzy sowieckiej. Ale z kolei aljanci mieli na swoje usprawiedliwienie zapowiedź Lenina, że wywoła rewolucję światową. Doktryna Stalina o możliwości utrwalenia się rewolucji sowieckiej w jednym kraju jeszcze nie była sformułowana.

Ta mniejsza Europa trwała bardzo krótko, bo do ustalenia się Hitlera w Niemczech. Powstawszy z ruin i ran, i mając za pierwsze zadanie odbudować ruiny i zaleczyć rany, rozpoczęła swój byt z niezwykle wysokim handicapem. A przecież nietylko szybko się odbudowała, nietylko przywróciła niepodległy byt niemal wszystkim zależnym narodom, ale zrobiła wiele dla reformy społecznej, wyrównała poziom bogactw i dochodów, i podniosła skalę życia. Stała się znowu Europą, centrum polityki międzynarodowej, arsenałem produkcji, giełdą nauki, sztuki i kultury, wspólnych dla wszystkch obywateli mniejszej Europy i wymiennych między nimi.

Ta druga Europa nie istnieje więcej. Niewiadomo nawet, czy kiedykolwiek będzie odbudowana. Zamiast niej istnieją dwie Europy: jedna od Atlantyku do Elby i Isonzo, druga na wschód do Bugu i Prutu. Podział ten jest tak sztuczny, jak sztuczna jest nowa wschodnia granica drugiej Europy. Dokonany został przez zbrojną okupację sowiecką, a uprzednio jeszcze przyjęty do zatwierdzającej wiadomości w Teheranie. Dalsze spotkania wielkiej trójki przesunęły tylko jeszcze bardziej na zachód linję demarkacyjną, która sankcjonuje rozbiór Europy i zamyka drogę dla współpracy między jej wschodem i zachodem. W ubiegłym lipcu, gdy wojska anglosaskie wycofały się z Saksonji i Turyngji oraz z części Czech, ta linja demarkacyjna — nowa monstrualna linja Curzona — stała się faktem ostatecznym. W teorji kiedyś ma nastąpić zniesienie okupacji Niemiec i Austrji, w zasadzie kiedyś armja czerwona ewakuuje Czechosłowację i Jugosławję, położone na zachodniej granicy sowieckiej Europy, — ale kto ośmieli się powiedzieć kiedy, w jakich okolicznościach, z jakiemi ograniczeniami i zastrzeżeniami to nastąpi, a nawet czy nastąpi? Wiemy już, że okupacja amerykańska Niemiec potrwa krótko; nie wiemy, czy Anglicy i Francuzi będą równie skorzy do wycofania się z ich zon; ale czy niema praktycznego tytułu do przypuszczenia, że bez gwarancji utrzymania na stałe tworzonego obecnie przez Rosje stanu rzeczy armie czerwone nie będą wycofane z nad Elby, Wisły i Dunaju?

Od lipca 1945 "lepsza" zachodnia Europa odcięta jest od wschodniej kordonem sowieckim, który zaciska się coraz silniej. W obu Europach wypadki rozwijają się niezależnie jedna od drugiej. Niema tygodnia, aby z zachodu nie dochodziły wieści, świadczące o powolnej stabilizacji stosunków. We Francji, w Belgji, Holandji, Norwegji, Danji, nawet we Włoszech, społeczeństwa wracają do normy. Jeńcy wojenni i niewolnicy z Niemiec wrócili do domu. Minimum odbudowy mostów, kolei i dróg zostało już dokonane. Żniwa zostały zebrane przez wolnych już rolników, i ani jedna tonna zboża czy kartofli nie będzie wywieziona z Niemiec, ani zjedzona przez armje anglosaskie pod pretekstem, że wyzwoliły te kraje. Nawet dla amerykańskich czy brytyjskich amatorów rewolucji na obcym terenie, w rodzaju PM albo londyńskiego New Statesman, jest jasne, że społeczeństwa zachodniej Europy, które pragną i potrzebują reform socjalnych, nie powierzą ich komunistycznym agentom Moskwy. Dla tych społeczeństw komuniści są takimi samymi obywatelami jak wszyscy inni, i tak samo jak wszyscy inni mogą dążyć do uzyskania władzy w drodze wolnych wyborów. Ale nie mają oni prawa do przywilejów i nie wolno im praktykować nadużyć. Szereg już odbytych wyborów powszechnych, komunalnych i innych potwierdza ten ogólny dekret opinji w krajach zachodu. Niema podstaw do przypuszczania, że niedokonane jeszcze wybory powszechne wyrok ten zmienią; od-

wrotnie, są wszystkie dane, aby sądzić, że już rozpoczęty proces stabilizacyjny zaczyna dopiero nabierać pełnego biegu.

Europę zachodnią czeka jeszcze ciężka zima bez węgla i głodny przednówek. Nikt nie może powiedzieć, jak dalece ten okres wpłynie na nastroje szerokich mas ludności w poszczególnych krajach, czy w jakim stopniu powstrzyma dalszą normalizację. Z zastrzeżeniem, że dopiero późnem latem przyszłego roku wyjaśni się ostatecznie los nie-sowieckiej Europy, możemy już dziś powiedzieć, że w obliczu ostatniego ciężkiego przejścia po wojnie narody wolnej Europy odrzuciły ofertę rewolucji pod auspicjami Moskwy i wzięły się do odbudowy ich pełnego życia na wypróbowanej podstawie demokracji, tej samej, która odbudowała je po pierwszej wojnie.

Po drugiej stronie barykady wpoprzek Europy jest wręcz odwrotnie. Trudno i coraz trudniej dowiedzieć się prawdy, całej prawdy o tej drugiej Europie, zatrzaśniętej przed resztą świata i zaryglowanej na cztery spusty. Ale dosyć wiadomo, żeby wiedziać, iż setki tysięcy przymusowych wygnańców boi się wracać do swych domów w tej gorszej Europie; miljony opuściły ją, gdyby im było wolno; miljony innych przepędzane są wbrew ich woli z jednego kraju do drugiego: w pół roku po wojnie nie widać śladu końca tej wędrówki narodów. W płodnych rolniczych krajach ludność mrze z głodu, a zarządy miejskie zawczasu kopią groby dla tych, co umrą tej zimy, która będzie gorsza od wszystkch zim niemieckich; armja czerwona je dobrze i wysyła żywność do Rosji; z dniem każdym maleje wyposażenie rolnicze i przemysłowe dziesięciu krajów. Poco kontynuować ten opis? I tak wiadomo, że tak jak jest w Polsce, jest i gdzieindziej, u miljonów innych: przeważnie trochę lepiej niż w Polsce, czsami równie źle, albo może trochę gorzej. O stabilizacji politycznej niema mowy, gdyż społeczeństwa bronią się przed jej programem sowieckim, a innego im mieć nie wolno. Nowa oligarchja komunistyczna, magnetycznie przyciągająca wszelką szumowinę, korzysta z tysiąca codziennych przywilejów, a nad sobą ma tylko okupanta. Przygotowuje się masowe oszustwo wyborcze.

W tej drugiej Europie dokonywa się próba zaprzęgnięcia stu kilkudziesięciu miljonów Europejczyków do rosyjskiego rydwanu historycznego, zużytkowania ich w myśl rosyjskiej racji stanu, przecięcia odwiecznych więzów, łączących ich z kolebką cywilizacji białego człowieka, odwrócenia kilkuset czy nawet tysiąca lat historji, wyssania bogactw wszelkiego rodzaju, już nagromadzonych czy mogących powstać w przyszłości, dla dobra obecnych i przyszłych interesów Rosji — jakiekolwiek one będą. W tej drugiej Europie Rosja szkoli sobie posłusznych agentów jej polityki, wyznawców jej typu cywilizacji, robotników pracujących dla bossa na Kremlu, żołnierzy którzy w razie potrzeby, a jakiej, Rosja będzie decydować, będą się bili po jej stronie przeciwko drugiej, ocalonej Europie. Z dniem każdym posuwa się naprzód policyjna, totalitarna organizacja wschodniej połowy Europy. Nikomu nie wolno do niej się wtrącać, nikt nie może jej krytykować, jest to zona zastrzeżona, jak w dawnych latach polowanie w lesie pana hrabiego, jak w naszych czasach obóz koncentracyjny.

Gdy za jakąś ilość lat, za pokolenie czy za pół pokolenia, człowiek o minimum wykształcenia historycznego i gospodarczego zacznie z otwartą głową studjować przebieg lat, które teraz przeżywamy, to nie będzie wierzył własnym oczom, czytając dokumenty dyplomatyczne minionej wojny, zwłaszcza te, które dopiero będą ogłoszone. Pomyśli sobie, że historja przeszłych wieków Europy, obfitująca w omyłki i tragedje, nie daje precedensu szaleństw, dokonywanych w naszych oczach na ciele i duszy kontynentu, z którego wszyscy się wywodzimy. Czy warto było dla uniknięcia dyplomatycznych trudności i zachowania pozorów nietrwałej jedności, oddać pół Europy w drapieżne ręce, które wyzyskają ją przeciw światu wolności i demokracji? Jak mogło dojść do tego, że ludzie prawdziwej inteligencji i wielkiej kultury zgodzili się na to, aby tyle miljonów białych chrześcijan, takich samych jak oni sami, oderwano od miljonów innych, równie białych, równie chrześcijan, członków tej samej kultury? Jak mogło się stać, że za ich przyzwoleniem Europa została przekrojona na połowę?

Ten przyszły badacz nie będzie mógł wyjść z podziwu i nad tym faktem generalnym, i nad jego osobliwościami składowemi. W czasie, gdy obowiązywało jeszcze myślenie krytyczne, zaledwie atrament wysechł na podpisach pod traktatem wersalskim, gdy już Keynes, Bainville i tylu innych jasno spostrzegli jego niebezpieczeństwa i błędy. Ale tandetny kompromis "polskiego korytarza" był drobiazgiem w porównaniu z obecnym zarysem granic w gorszej części Europy; wersalski program odszkodowań żartem wobec programu poczdamskiego; względna krzywda pokonanych narodów z tamtej epoki niczem na tle obecnej niewoli dziesięciu narodów europejskich, niezależnej od tego, po której stronie się biły w dopiero co minionej wojnie; dziecinny szacunek dla samostanowienia ludności w drobnych gminach niewinną omyłką w zestawieniu z przymusową emigracją dziesiątków miljonów Polaków, Niemców, Węgrów i wszystkich innych.

Rozbiór Europy jest koroną tragedji naszych czasów. Skutki jego są nieobliczalne dla Europy i dla świata poza Europą. Tylko ślepi tego nie widzą. Ale w naszym poczdamskim świecie głos mają, po jego demokratycznej stronie, tylko ślepi z urodzenia, albo tacy, którzy boją się widzieć.

**KAZIMIERZ WIERZYŃSKI**

# *WIERSZ MIŁOSNY*

*Wielkie litery zatoczę, jak aeroplan na niebie,*
*Widoczne całemu światu, za wszystkich, za mnie, za ciebie.*

*Będziesz musiała tam patrzeć, w górę, za lotem, za dymem,*
*Wezmę cię w chmury i w światło, wiatrem przywiążę, jak rymem.*

*Tylko nie lękaj się, nie drżyj, do snu się nie kładź na twarzy,*
*Nie myśl co nam się zdarzyło i co się jeszcze wydarzy.*

*Trudno. Inaczej nie mogę, nie znajdę innej pomocy.*
*Wylecę jeszcze; napiszę. Tylko ty nie płacz co nocy.*

DR. JÓZEF FREJLICH

# *W Londynie i po Londynie*

Po trzech tygodniach przeważnie ostrych kontrowersji, londyńska konferencja ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Piątki została kompletnie rozbita, nie zdoławszy nawet zredagować oficjalnego protokółu końcowego. Otoczone, od samego początku, murem ścisłej tajemnicy narady londyńskie, ich przebieg i powody ich całkowitego niepowodzenia, są dla szerokiej opinji publicznej niejasne, nawet niezrozumiałe. Wyjaśnienia, udzielone przez Sekretarza Stanu Byrnesa w formie przemówienia radjowego, wystąpienie min. Bevina w londyńskiej Izby Gmin, eksplikacje Mołotowa w toku konferencji prasowej, zwołanej przez sowiecką ambasadę londyńską, przed odlotem sowieckiego komisarza spraw zagranicznych do Moskwy, nie zdołały wyklarować prawdziwego stanu rzeczy. Podczas gdy Sekretarz Byrnes, w swem przemówieniu radjowem, kładł nacisk na komplikacje proceduralne, zaznaczając jednak, ze wynikały one z rozbieżności zasadniczej, Mołotow starał się przerzucić odpowiedzialność na partnerów amerykańskich i brytyjskich, zarzucając im, zwłaszcza Sekretarzowi Stanu Byrnesowi, że naruszyli umowę zawartą w Poczdamie. Min. Bevin, wygłaszając w Izbie Gmin swe expose i potwierdzając ogólnie wywody Sekretarza Byrnesa niedwuznacznie stwierdzał, że rozbicie konferencji londyńskiej wywołała negatywna taktyka Mołotowa, taktyka dyplomatycznego sabotażu. Nieco inaczej wyjaśniał znowu, w przemówieniu radjowem, taktykę Mołotowa John Foster Dulles — doradca Sekretarza Byrnesa, w czasie konferencji londyńskiej; według Dullesa, Mołotow prowadził w Londynie taktykę dyplomatycznego rekonesansu, chciał wybadać gdzie leżą granice ustępliwości amerykańskiej, a za nią granice ustępliwości również i brytyjskiej, aby — w zależności od wyników tego rodzaju wywiadu — wytyczyć linję pożądań i propozycji sowieckich.

Jak widać, wyjaśnienia udzielone dotychczas przez głównych partnerów konferencji londyńskiej są, pod względem amptitudy, wąskie; wyczuwa się u wszystkich dążność do omijania istotnych powodów rozbicia narad londyńskich aby — jest to zawodowa zaleta czy wada dyplomatów — nie pogarszać możliwości zwoływania dalszych konferencji czy nawiązywania nici nowych kompromisów.



Londyńska konferencja ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Piątki rozbiła się przecież nie ze względów proceduralnych i nie z przyczyn rozbieżności zasad. Konferencja londyńska rozbiła się o skały rozbieżności politycznych i gospodarczych interesów w Europie, w Azji, w dużej mierze i w Afryce, gdzie wszędzie pozycja przedewszystkiem Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych jest zagrożona przez zalew sowieckiego imperjalizmu.

Sekretarz Stanu Byrnes, wskazując i podkreślając komplikacje proceduralne, opierał się na zajściu, jakie miało miejsce w czasie posiedzenie ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Piątki, d. 23 września r. b. Tegoż to dnia Mołotow zażądał, aby przy omawianiu spraw, dotyczących krajów bałkańskich, Francja i Chiny nie były dopuszczone do dyskusji, jako że jest to sprzeczne z uchwałą powziętą w Poczdamie. W ten sposób więc Mołotow żądał zanulowania decyzji konferencji londyńskiej z d. 11 września, decyzji na którą przecież sam dał swą zgodę. Mołotow, wątpić nie można, jest człowiekiem dobrze pojmującym własne słowa i zdającym sobie sprawę z własnych decyzji. Dopuszczenie Francji i Chin do omawiania wszystkich spraw, objętych porządkiem dziennym konferencji londyńskiej, o ile naprawdę umowa poczdamska, na którą Mołotow się powoływał, była zawarta i, o ile daje się istotnia komentować a la Mołotow, kolidowało z tą umową już także i d. 11 września, a przecież Mołotow zgodził się na dopuszczenie Francji i Chin do udziału w dyskusji. Dlaczegoż przez dwanaście dni nie oponował i, dopiero d. 23 września zażądał usunięcia Chin i Francji, przypominając sobie, jak gdyby nagle, umowę poczdamską?

Stało się tak dlatego, że w ciągu tych niby dwunastu proceduralnie zgodnych dni konferencyjnych, Mołotow stwierdził, iż przeciwko żądaniom sowieckim, wysuniętym w sprawie odszkodowań i kolonji włoskich, w sprawie krajów bałkańskich, wreszcie w sprawach, dotyczących okupacji Japonji, występuje zwarty front anglo-

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and Editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"

saskiej opozycji, popieranej przez Francję i Chiny. Rozbieżność interesów politycznych i gospodarczych zarysowała się, w ciągu tych dwunastu dni proceduralnej zgody, bardzo wyraźnie i, w tych warunkach, interes polityczny Rosji Sowieckiej nie znalazł innego, widocznie, wyjścia jak rozbicie konferencji. Jako narzędzia rozbicia uchwycił się Mołotow umowy poczdamskiej, przewidującej wedle wersji sowieckiej, że omawianie i decydowanie o warunkach pokojowych, jakie mają być podyktowane krajom, które były partnerami Osi, jest sprawą tych tylko krajów, które podpisały akty armistycyjne, a tedy, o ile idzie o kraje bałkańskie, ani Francja ani Chiny do dyskusji i decyzji dopuszczone być nie mogą.

Rzeczą jest znamienną, że premjer brytyjski Klemens Attlee natychmiast zaprzeczył jakoby taka umowa została w Poczdamie zawarta; była tylko czyniona przez stronę sowiecką tego rodzaju propozycja, były wymienione pisma w tej sprawie, ale umowa taka nie istnieje. Natomiast, Mołotow upiera się przy tem, że umowa taka została zawarta i obowiązuje, występując jako rzecznik dotrzymywania umów zawartych, jedną z których — akcentuje Mołotow — Anglo-Sasi łamią. Rzuca to wszystko snop światła na niesolidność, z jaką w Poczdamie podejmowano uchwały i zawierano umowy a także na brak staranności i jasności w redagowaniu uchwał i umów poczdamskich. Rzuca to, wogóle, ujemny snop światła, retrospektywnie, również i na Jałtę, na Moskwę, na Teheran.

Nie ulega wątpliwości, że konferencja londyńska toczyła się, od samego początku, w atmosferze nieufności wzajemnej. Mołotow, niby żar-

tem, skarżył się, że Sekretarz Stanu Byrnes nie ma potrzeby operowania argumentami, mając w ręku małą bombę atomową. Strona anglosaska, francuska i chińska z wielką nieufnością odnosiły się do zapewnień sowieckich o potrzebie kooperacji i utrzymania międzyaljanckiej jedności. stwierdzając ciągłe, jednostronne posunięcia rosyjskie we wszystkich krajach, okupowanych przez armje sowieckie. Posunięcia sowieckie w północnych Chinach, w Mongolji Wewnętrznej, w Mandżurji a także udział podżegaczy komunistycznych w ruchach pseudo- narodowych w Persji, w Indo-Chinach i na wyspach indonezjańskich wywołuje uzasadnioną podejrzliwość co do zamiarów i co do metod dyplomacji sowieckiej.

W fizyko-chemji, dla wywołania niektórych zjawisk potrzeba pierwotnie wytworzyć określone ciśnienia atmosferyczne. Również i w polityce, atmosfera o ciśnieniu podejrzliwości wywołuje specjalne reakcje, przy których występują wyraźnie kolidujące interesy polityczne i gospodarcze. W Londynie właśnie, od początku, panowała tego rodzaju i tego politycznego ciśnienia atmosfera konferencyjna, atmosfera nieufności, wytworzona przez posunięcia imperjalizmu sowieckiego. I jak tylko przystąpiono do omawiania zagadnień bałkańskich, do rozważania kwestyj włoskich, z których każda oddzielnie jest rodzajem politycznej bomby atomowej, wywołane zostały zaraz ostre kolizje, trudne do pogodzenia. A przecież, w Londynie poruszono zaledwie tylko część zagadnień, związanych z wielką sprawą nowego uregulowania stosunków międzynarodowych i zapewnienia światu pokoju trwalszego. Ostrzejsze, niebezpieczniejsze kwestje, umyślnie, odsunięto na bok, a jednak taka dyplomatyczna ogłędność okazała się bezskuteczna wobec rozrostu sprzeczności interesów, wobec powszechnego już zrozumienia sowieckich metod i sowieckich celów międzynarodowo-politycznych. Dla dyplomacji brytyjskiej i amerykańskiej stało się całkiem jasnem, że polityka Rosji Sowieckiej, pożądania tej nowej potęgi euroazyjskiej, metody i środki jej działania, zagrażają najżywotniejszym interesom Wielkiej Brytanji w Europie, w Azji i na północy Afryki, zagrażają jednocześnie najżywotniejszym interesom Stanów Zjednoczonych na Pacyfiku.

Rozbicie konferencji londyńskiej nasuwa pytanie, jak dalej układać się będą stosunki pomiędzy mocarstwami anglo-saskiemi a Związkiem Sowieckim. Niewątpliwie, dyplomacja anglo-saska dążyć będzie, aby zerwane w Londynie nici nawiązać na nowo. Pośpiech, z jakim w Londynie ogłoszono kurtuazyjne słowa wystosowanego do Bevina pożegnalnego listu czy depeszy Mołotowa, jest wskazówką dosyć wyraźną. Również zaproszenie Rosji Sowieckiej do komisji doradczej przy boku gen. McArthura, mającej się wkrótce zebrać, a także dopuszczenie oddziałów wojsk sowieckich do okupacji Japonji, są posunięciami, mającemi na celu ułatwiać proces odradzania kooperacji mocarstw anglo-saskich ze Związkiem Sowieckim. Czy jednak takie posunięcia i pojednawcze gesty zdołają skłonić rząd sowiecki do zrewidowania imperjalistycznego programu i do zmodyfikowania metod politycznych operacji, pokaże to najbliższa już przyszłość.

W Teheranie, w Moskwie, w Jałcie i, ostatnio w Poczdamie mocarstwa anglo-saskie zostały, pod naciskiem sowieckiego totalizmu i imperjalizmu, wepchnięte na drogi groźne dla pokoju światowego i dla demokracji. Londyński "The Economist," organ poważny, nie mogący być posądzonym o niechęć w stosunku do Rosji Sowieckiej, ale wierny zawsze zasadom prawdziwego angielskiego liberalizmu, w jednym z ostatnich swych numerów, omawiając wyniki konferencji poczdamskiej, pisał: "The Potsdam settlement has in it not a single constructive idea, not a single hopeful perspective for the postwar world. At the end of a mighty war fought to defeat Hitlerism the Allies are making a Hitlerian peace. This is the real measure of their failure".

Jest to prawda, święta prawda. Konferencja londyńska, zakończona rozbiciem, jest widocznym dowodem bankructwa polityki tajnych konszachtów, zaprzedawania starych krajów europejskich sowieckiemu totalizmowi, polityki której Londyn, której Poczdam są tylko ogniwami, w łańcuchu Jałta, Moskwa, Teheran.

---

JOHN KEATS

# Do Kościuszki

Przełożył Stanisław Baliński

*Miły Kościuszko, samo twoje imię,*
*Pełnią wielkości nasyca nam łona*
*I płynie górą, jak mgła rozdzwoniona*
*Kręgów nadziemskich w ostatecznym rymie.*

*I teraz wierzę, że w astralnej zimie*
*Nieznanych światów — herosów imiona*
*Prują obłoki i są jak natchniona*
*Harmonja niebios w sławy srebrnym dymie.*

*I wierzę także, że gdy cichym cieniem*
*Wędruje miłość po ziemi bezpiecznie,*
*Twe imię razem z Alfreda imieniem*

*Splata się z sobą, budząc najwspanialej*
*Pieśń, która rośnie wciąż wyżej, wciąż dalej...*
*Aż sięga Bogu, który czuwa wiecznie.*

STANISŁAW BŁASZCZAK

# ŻOŁNIERZ POLSKI W SZKOCJI

Chociaż wojna się skończyła, i w Europie, i w Afryce i nawet już na Dalekim Wschodzie, dla Polskiego Żołnierza — tułacza nie została jeszcze otwarta droga powrotu do Kraju, nie nadszedł jeszcze czas realizacji tego, o czem ten żołnierz śnił i marzył przez cały czas swej sześcioletniej wędrówki i trudów wojennych omal że nie we wszystkich zakątkach świata. W chwili obecnej dość liczne oddziały polskie przebywają nadal na terenie W. Brytanji, a ściśle mówiąc — w Szkocji.

Żołnierz zdaje sobie sprawę, że w obecnej sytuacji politycznej jaka wytworzyła się w Polsce, powrót na ojczystą ziemię jest wręcz niemożliwy, a co najważniejsze — bezcelowy. Zdaje on sobie dokładnie sprawę z tego, że po powrocie do domu nietylko że nie będzie mógł pomóc swym najbliższym, ale może stać się dla nich ciężarem, a nawet przysporzyć im wiele kłopotów.

W ciągu ostatnich kilku tygodni prasa brytyjska zmieniła nieco swój punkt widzenia na sprawę polską, do czego w niemałej mierze przyczyniły się obrady ministrów spraw zagranicznych w Londynie, w czasie których delegat Rosji Sowieckiej, komisarz Mołotow, w całej pełni ujawnił imperjalistyczne dążenie "czerwonego caratu". Zmiany w nastrojach prasy brytyjskiej i brytyjskiego społeczeństwa znowu obudziły nadzieje w szeregach żołnierskich na możliwość szybszego powrotu do Kraju w zwartych szeregach i pod własnymi sztandarami. Chociaż wiadomości docierające z Polski na teren Szkocji nie są zbyt pocieszające, to jednak żołnierz poważnie liczy sie z tem, że obecna sytuacja w Kraju musi uledz radykalnej zmianie, która powrót ten umożliwi.

Żołnierz więc czeka, — czeka cierpliwie, ale nie próżnuje. Oddziały polskie przebywające na terenie Szkocji wzięły masowy udział w robotach rolnych w ciągu całego lata i aż do póznej jesieni, oddając społeczeństwu duże usługi, gdyż brak rąk roboczych daje się tu dotkliwie we znaki.

Poza normalnemi codziennemi zajęciami żołnierskiemi, zwrócona została ostatnio dość duża uwaga na wychowanie fizyczne i sport. We wszystkich oddziałach przeprowadzono rozgrywki o mistrzostwo tych oddziałów, a następnie większych jednostek. Obecnie w toku są rozgrywki o mistrzostwo Wojska Polskiego na terenie W. Brytanji. Wszystkie imprezy sportowe wzbudziły wśród żołnierzy olbrzymie zainteresowanie. Na imprezy te przybywa również dużo publiczności szkockiej, która z uznaniem wyraża się o polskiem piłkarstwie. Dość często rozgrywane są mecze piłkarskie pomiędzy drużynami polskimi i szkockimi; ze spotkań tych w większości wypadków wychodzą zwycięsko Polacy.

Poświęcając czas poza zajęciami żołnierskimi na pracę w polu i na przyjemności związane ze sportem, zresztą tak bardzo pożyteczne, żołnierz polski w Szkocji nie zapomina również o licznych rzeszach Polaków w Niemczech, tak bardzo potrzebujących pomocy. Chętnie daje datki na ten cel i organizuje różne imprezy dochodowe. Chociaż możliwości żołnierza są dość ograniczone, zdołano jednak zebrać dość poważne kwoty i liczne dary w naturze, jak: odzież, bielizna, mydło, papierosy, czekolada, książki i t. p. Dla przykładu podajemy, iż dnia 1 wrześnie 1945 r. oddziały 4. Dywizji Piechoty zebrały na ten cel w gotówce ponad 20.000 funtów. Całością akcji zbiórki na pomoc Polakom w Niemczech kieruje Fundusz Społeczny Wojska.

Do utrzymania się dobrych nastrojów w oddziałach polskich w Szkocji w dużej mierze przyczynił się humor krajowy, a zwłaszcza — znany humor warszawski. Pomimo przysłowiowego "muru chińskiego" jakim władze sowieckie starały się odgrodzić Polskę od reszty świata, coraz częściej do oddziałów polskich w Szkocji docierają wiadomości o tem, co się dzieje w Kraju, a tem samem dociera i humor. Według ostatnich relacji na murach zburzonych i spalonych domów Warszawy można dzisiaj spotkać prawie na każdym kroku napisy skierowane pod adresem okupantów i miejscowych czynników rządzących. W Warszawie pojawiła się znowu "Kotwica" — znak Polski Walczącej pod ziemią. Coraz więcej ukazuje się dowcipnych i złośliwych napisów. Dla przykładu podajemy kilka:

*"Weźcie czołgi i rowery — idźcie z Polski do cholery".*

*"Polska jak rzodkiewka — z wierzchu czerwona a w środku biała".*

W Częstochowie P.P.R. (Polska Partia Robotnicza—komuniści) wystawiła pomnik dziękczynny, przedstawiający czołg polski, a obok żołnierza sowieckiego z wyciągniętą ręką na znak opieki. W kilka dni po odsłonięciu pomnika młodzież przybrała rękę żołnierza aż po łokieć starymi zużytymi zegarkami, wkładając mu w dłoń butelkę wódki i przyczepiając kartkę z napisem:

*"My was oswobodili — dawaj czasy (zegarki)".*

O żołnierzu w Szkocji nie zapominają agitatorzy rządu warszawskiego, starając się za pośrednictwem ulotek i różnego rodzaju pism perjodycznych wprowadzić ferment w szeregach. Wysiłki te nie odnoszą zbyt wielkiego skutku, gdyż żołnierz dzisiaj już naogół dość dobrze orjentuje się w sytuacji. Agitatorzy nie mogąc poszczycić się realnymi wynikami swej działalności, puszczają w obieg różne fałszywe wiadomości. Między innymi rozkolportowano wiadomość, że prawie wszyscy żołnierze polscy przebywający w Szkocji, wyrazili gotowość natychmiastowego powrotu do Polski. W tej gotowości natychmiastowego powrotu miały jakoby celować w pierwszym rzedzie 9. i 14. pułki ułanów. Pomylono się fatalnie, gdyż właśnie w tych pułkach zaledwie po kilku żołnierzy zdecydowało się zaryzykować.

— To dziwne, że ci co nas namawiają do powrotu, jakoś sami nie bardzo się śpieszą — mówią żołnierze między sobą. W następstwie tych rozumowań i rozmów żołnierzy, w piśmie żołnierskiem "NOWINY" wydawanem przez 4. Dywizję Piechoty, ukazał się artykuł pod tytułem "Namawiasz do powrotu — wracaj sam", w którym namawiaczom dano tak naprawdę żołnierska odprawę, że od dalszej akcji odejdzie im ochota.



PUŁK UŁANÓW MAŁOPOLSKICH W SZKOCJI

Gdy mnie kto w nocy napadnie, to moją wtedy ideją jest — obronić się! Gdy mi wciąż grozi, że mnie z domu mojego wygoni i na niewolnika mnie weźmie, to, oczywiście, muszę przygotować sobie coś do obrony. Obronić się przed straszną koalicją wrogów — otóż pierwsza ideja.

Nie dać świętej Polski, nie dać Lwowa, nie dać Poznania, nie dać brzegu morskiego, nie dać Wilna...... *STEFAN ŻEROMSKI*



STANISŁAW STROŃSKI (dla "Tygodnika Polskiego" z Londynu)

# SZCZĘŚLIWCY

Rokowania pieniężno-gospodarcze amerykańsko-brytyjskie, na które do Waszyngtonu zjechał we wrześniu r. b. Lord Keynes do pomocy Lordowi Halifaxowi, ściągały na się powszechną uwagę wszędzie w świecie. Powodzenia tym rokowaniom i porozumienia w ich wyniku życzyli wszyscy miłujący prawo, sprawiedliwość i ludzkość. Przyjaźń i współdziałanie St. Zj. Ameryki i Imperjum Brytyjskiego jest dziś bowiem ostoją wszelkich nadziei i oczekiwań lepszego jutra w życiu narodów.

Słuchano przeto z żywem zajęciem wszelkich wieści o tych rozmowach jesiennych, w których dolary i funty sypały się i sypały, w miljony i miljardy, jak zżółkłe liście tą porą roku.

Wspominano, ile kosztowało krwawe wczoraj, przewidywano ile będzie potrzeba na pokojowe jutro. Liczono to i tamto oraz liczono się między sobą zawrotnie.

W toku tych narad szczególnie rozgłośne było rozpowszechniane 21-go września 1945 zestawienie przedstawione przez Lorda Keynesa, w którem wskazał on, uwzględniając stosunkowe zasoby ludzkie i zasoby mienia St. Zj. Ameryki z jednej strony a wysp Zj. Król. W. Brytanji z drugiej strony, świadczenia jednego i drugiego kraju, tak oto:

1. W. Brytanja miała 3½ razy więcej zabitych a 2¾ razy więcej rannych niż St. Zj. Ameryki; 2. czas służby walczących W. Brytanji był dwukrotnie dłuższy niż St. Zj. Am.; 3. wytwórczość wojenna W. Brytanji wyniosła 55 proc. całej jej wytwórczości wobec 40 proc. St. Zj. Am. 4. uszkodzenia i zniszczenia urządzeń i warsztatów poza wytwórczością wojenną były w W. Brytanji 2 do 3 razy większe niż w St. Zj. Am.; 5. straty własności brytyjskiej zagranicą były 35 razy większe niż amerykańskie; 6. spożycie ogółu ludności w Wielkiej Brytanji w czasie wojny spadło o 16 proc., podczas gdy w St. Zj. Am. wzrosło o 16 proc.

Oto... ich kłopoty.

A gdy Polak to czytał i nad tem się zamyślał, cóż mu się cisnęło do głowy?

Polska, poza hojną daniną życia i krwi w bitwach, lotach i na morzach, straciła przeszło 5 do 6 miljonów, czyli około 15 proc., ludności w kraju, wymordowanej, zagłodzonej, zamęczonej W Polsce, w ciągu pięciu lat najazdu niemieckiego, ludzie, żyjąc o każdej godzinie dnia i nocy pod strachem łapanek, więzień, wywożeń, jak ścigana zwierzyna, odwykli od ludzkiego bytowania i ludzkiej swobody, których im szósty rok władzy rosyjskiej zgoła nie przywrócił. Polska straciła w ucisku i grabieży przeważną część swego mienia z wiekowego dorobku, warsztatów pracy, własności rodzin i jednostek. W Polsce wśród wzrastającego od sześciu lat niedostatku, dziś już przekraczającego wyobraźnię ludzką, ludzie nie mają gdzie mieszkać, nie mają czem ogrzać tych nędznych pomieszczeń w których się gniotą, nie mają czem się odziać, nie mają co jeść, nie mają czem się leczyć.

Jest to bezmiar ofiar, cierpień, bied i bolów, wobec którego kłopoty amerykańsko-brytyjskie są przekomarzeniami się w raju, gdy na nie patrzeć z polskiego padołu płaczu.

A przecież to Polska poszła pierwsza w ogień w walce o wolność świata i o ocalenie ducha i dorobku naszej cywilizacji.

Czy szczęśliwcy dostrzegą utrapionych?

St. Zj. Ameryki i Wielka Brytanja mają rozrachunki między sobą, ale mają też wspólny rozrachunek z Polską, o sprawiedliwość do nieba wołający.

JAN LECHOŃ

# Godzina przestrogi

SCENA Z DRAMATU

(W początkach maja 1944. Nocą w przedzień wejścia Drugiego Korpusu do akcji, mającej za zadanie zdobycie Monte Cassino. Jest cisza, czasem tylko przerywana odgłosami armat, motorów samochodowych, min pękających i echami, które one budzą. Ciemność, którą rozświeca księżyc raz po raz wyglądający z za chmur, rakiety sygnałowe i na pierwszym planie sceny odblask papierosów zapalanych przez młodzież z Drugiego Korpusu siedzącą w rozwalonym domu i rozprawiającą namiętnie, jak zawsze i wszędzie czynią Polacy. Są to przeważnie chłopcy z inteligencji, głównie z Kresów. Rzadko między nimi ktoś starszy. Telefon umieszczony na kulawym stole raz po raz dzwoni i wtedy jeden z debatujących podbiega i odbiera nadawane rozkazy.)

STEFAN

*No panowie! tym razem to już sprawa serjo.*
*Tutaj już, bez urazy czcigodnej przeszłości*
*Cały Bem legendarny z swoją artylerją*
*Zanimby zdołał strzelić jużby liczył kości.*

ANDRZEJ

*Dzisiaj jeszcze Anglikom dali łupnia zdrowo*
*Jak tu kogo rozłożą nie będzie co zbierać.*
*Dobry sobie nasz Stary z Górą Legjonową!*
*Zdaje się, co tu gadać, przyjdzie się umierać.*

JAN

*Tylko Ty po swojemu nie zaczynaj czule*
*Bo nigdy nie wiadomo, który pierwszy z brzega*
*Co do przeczuć zaś wszystkich:*
*gwiżdż na nie kolega.*
*Ja wierzę po staremu: Pan Bóg nosi kule.*

STEFAN

*To też nic nie zostaje jak zdać się na Boga.*
*Tutaj sam Alexander nawet nie poradzi.*

KAMIL

*A jednak nieraz myślę: djablo długa droga*
*I kręta, co nas teraz do Polski prowadzi.*

STEFAN

*I on nam takie rzeczy mówi w żywe oczy*
*Ten, szczęściarz, że podobnych szukaćby ze świcą*
*Mieszka chłop pod Zbąszyniem, pod samą granicą*
*I ledwo ją przejdziemy — on do domu skoczy!*

KAMIL

*T[illegible] takie marzenia! Czas nas z nich uleczy.*
*[illegible] choć ciężko nam tutaj*
*ciesz się z każdej chwili.*
*B[illegible] możemy, wróciwszy, takie ujrzeć rzeczy,*
*Ż[illegible]dziemy żałować żeśmy powrócili.*

STEFAN

*Ten jak usta otworzy, zawsze głupstwo palnie.*
*Ta cała filozofja to są babskie nerwy.*
*Ja wierzę że ci w Kraju choć cierpią bez przerwy*
*Dziwne to jest powiedzieć: żyją naturalnie.*
*Gdyś w domu, jak pod rękę chodzisz*
*z każdą troską.*

KRZYSZTOF

*U mnie dziś już nietęgo z bogami greckiemi.*
*Lecz pamiętam: był taki, który moc miał boską,*
*Dopiero kiedy stopą dotknął własnej ziemi.*

JAN

*I miał rację! Bo weźmy, czem-że są Łazienki*
*Przy niejednym tutejszym niby zwykłym domu?*
*I spytam Was, koledzy, ale pokryjomu:*
*Czem są przy takich włoszkach*
*warszawskie panienki?*

GŁOSY

*Zamknąć gościowi usta! Panowie! To zdrada!*

JAN

*Pozwólcie mi dokończyć! Morał jest na końcu.*
*...A przecież mimo tego niech mi nikt nie gada*
*O Rzymie, czy o Krymie, czy o włoskiem słońcu*
*Kicham na wszystkie razem weneckie piękności*
*Siadam na ich historję, skrytą wieków pyłem.*
*Niech żyje sztuka mięsa, byleby przy kości!*
*Wiwat ulica Krucza! Panowie! Skończyłem.*

ANDRZEJ

*Dobrześ zrobił! Warszawa to nie jest Ojczyzna.*

JAN

*Ale jest to napewno co w Polsce najlepsze.*
*Kto uczciwy — choć Lwowiak,*
*rację mi w tem przyzna.*

STEFAN

*A niechby Ci nie przyznał — już ja go opieprzę.*

GŁOSY

*Panowie! Dać mu spokój! Gość wyraźnie chory!*

KRZYSZTOF

*A czy Ty znasz wileńskie, wiosenne wieczory,*
*Zachód słońca, słowiki, te wody z któremi*
*Żadne inne się równać nie mogą na ziemi,*
*Ta chwila, gdy kasztany zaczynają szumieć.*
*Nie myślcie, że tak mówię, bo nam je wydarto*
*Ja naprawdę bez Wilna nie mogę zrozumieć*
*I Polski i wolności. I żyć by nie warto.*

KAMIL

*Ja czasem gdy pomyślę co z nami zrobili*
*Naprawdę zdaje mi się, że skończę u czubków.*
*A dranie! A łajdaki! Gdy myśmy się bili*
*Mołotow z Ribbentropem jedli sobie z dzióbków!*



*Rysunek Ireny Lorentowicz.*

JAN

*Najgorsze że to wszystko nie jest poraz pierwszy.*
*Któż to był Napoleon ten bóg polskich wierszy?*
*Inny Churchill, co przecież też się o nas stara*
*Bardzo lubił Polaków, lecz nie tak jak cara.*

KRZYSZTOF

*Tych rzeczy nawet z sobą równać się nie godzi*
*Bo wtedy przecież sami szukaliśmy guzów,*
*Ginęliśmy na kredyt, nam to nic nie szkodzi,*
*Mając prawo jedynie do łaski Francuzów.*
*Ale teraz to było obiecane święcie,*
*Były wszystkie podpisy, klauzule, pieczęcie*
*Nie mówiąc o frazesach! Wszystko aby potem*
*Zmienił Churchill siekierkę —*
*ale na sierp z młotem.*

KAMIL

*Od wczoraj wciąż mi dziwnie w oczach Adolf stoi*
*On taki zawsze zimny skupiony, spokojny*
*Wiecie, co nam powiedział? "Myślę, drodzy moi,*
*Że wstyd będzie każdemu kto wróci z tej wojny"*
*I to on, co tak zawsze i naprawdę wierzył,*
*Tyle w życiu go trzyma: pisanie, nauka.*
*Ja czasami to myślę, że on śmierci szuka.*
*Naprawdę robi wszystko by wojny nie przeżył.*

FELIKS

*Lepiej sobie przypomnij nasze dawne piekło*
*Głód i wszy i te mrozy i to szczucie psami*
*A przecież żywe kości tutaj się przywlekło.*
*Ja tam jestem już pewny: najgorsze za nami.*

KAMIL

*Kto znalazł tę pociechę, ten w gnuśności zaśnie.*
*Nic nie wie kto na łatwą nagrodę tu liczy*
*Bo kogo Bóg prowadzi doświadcza go właśnie*
*I jeśli da nagrodę — to kielich goryczy.*
*Teraz znów jest jak kiedyś za czasów pogańskich*
*Więc jeśli mamy zetrzeć Szatana z tej ziemi*
*Przyjdzie czas męczenników*
*i czas świętych pańskich.*
*Niektórzy z naszych zmarłych już są między niemi.*

FELIKS

*To wszystko bardzo piękne: hermetyczne tajnie*
*Zapach lilji męczeńskich i mistyczne chmury.*
*Lecz ja jestem jak chłopi, ja wierzę zwyczajnie*
*I to jest właśnie wiara co przenosi góry.*
*Być może z niej nie wstaną święci i anieli*
*Lecz jakże to jest wiele, gdy ludźmi są ludzie.*
*Pamiętam jeden wieczór w syberyjskiej budzie,*
*Gdzie nas trzystu w zaduchu jak bydło zamknęli.*
*I nagle pękły tamy, co od zbrodni strzegą*
*I wszystko co najgorsze buchnęło z każdego.*
*Chwila jeszcze a każdy z pięścią by się rzucił*
*Każdy patrzał żeś myślał: drugiego zabije.*
*I wtedy jeden człowiek starą pieśń zanucił.*

KAMIL

*"Vivat Polonus unus defensor Mariae"*

ANDRZEJ

*Telefon*

GŁOSY

*Ty odbieraj!*

KAMIL

*Rzeczywistość dzwoni.*

KRZYSZTOF

*Nie żartuj! To są właśnie historyczne chwile.*
*Kiedyś jakiś Godebski od pancernej broni*
*Opieje nas idących w tym cholernym pyle*

(Andrzej powraca od telefonu koledzy zwróceni do niego)

GŁOSY

*No jakże?*

ANDRZEJ

*Najwyraźniej, że na coś się zbiera*

STEFAN

*Na te palmy męczeńskie i anielskie chóry.*

ANDRZEJ

*Wszystkie prawie narody już spadły z tej góry*
*Więc kolej na Polaków. Vivat Sommo-Sierra!*

STEFAN

*Co tu gadać: jak trzeba to się ją powtórzy*
*Lecz pod jednym warunkiem o! rycerze wściekli!*
*Nie mamy co dowodzić, że Polak nie tchórzy*
*I Anglicy dać muszą wszystko co przyrzekli.*
*Niech się jakiś romantyk przytem zarumienia.*
*A ja wołam: "krew polska jest też do kupienia"*
*I powiem Churchill'owi: dawaj Kresy chłopie*
*A będziem ci tu ginąć jak raki w ukropie!*

JAN

*Dekoracje przyznacie są tutaj wspaniałe*
*Robota nie jest łatwa — ale raz się ginie.*

STEFAN

*Jabym kazał tym naszym mądralom w Londynie*
*Choć jeden dzień się drapać na tę gołą skałę.*

KRZYSZTOF

*Już widzę Strasburgera jak z moździerza wali!*

KAZIMIERZ

*Przestańcie o nich gadać bo mnie furje trzęsą.*
*My tutaj codzień bardziej idziemy na mięso*
*A oni coraz bardziej boją się Moskali.*
*I mają tylko jedno: klucz partyjny w głowie*
*I myślę wciąż o jednem: co pan Churchill powie.*
*Cóż z tego że ty wyjesz po nocach z rozpaczy*
*Jeśli do nich pan Roosevelt uśmiechnąć się raczy.*

FELIKS

*Gdy niema wielkich ludzi my pójdziemy przodem*
*Bo my jesteśmy naród, czujemy z narodem.*
*I niechaj cudza małość woli nam nie ziębi.*
*"Plwajmy na tę skorupę i schodźmy do głębi".*
*Są potęgi na ziemi, są gwiazdy na niebie,*
*Co wesprą tych, co nie chcą niczego dla siebie,*
*Co mogą odejść szczęścia bo ta myśl ich krzepi,*
*Że jeśli oni zginą, innym będzie lepiej.*

ANDRZEJ

*Znów telefon!*

STEFAN

*Ja radzę skończyć te romanse*
*I choć parę się godzin nacieszyć piwnicą.*
*Bo jak widać z wszystkiego mamy wielkie szanse,*
*Że jutro będzie ciepło. Lepiej spać póki-co.*

JAN

*Good night! Buona notte! Dobranoc panowie!*
*Niech się wam śnią kołduny i litewska strzecha*
*Albo Wały Hetmańskie i Szkowron we Lwowie*

KRZYSZTOF

*A Tobie Modzelewska i feljeton Wiecha!*

(wszyscy powoli rozchodzą się do piwnicy pod domem, zostają tylko Feliks i młodziutki Łukasz; parę żołnierzy w mroku).

ŁUKASZ (do Feliksa)

*Patrz jak niebo się dymi*
*od gwiazd srebrnych dymu!*
*Jednak jakie to cudo jest ta droga mleczna!*
*I ciągle sobie myślę: "Co za rzecz bajeczna*
*Że to my, polskie wojsko, idziemy do Rzymu!!*
*Nasz los był wywróżony w słowach prostej pieśni,*
*Co kiedyś, po raz pierwszy*
*wśród tych dróg zabrzmiała.*
*Ach! Ledwo mogę wierzyć, że to się nam nie śni!*
*Wszystko to jest jak książka groźna lecz wspaniała.*
*Widzę trupy skrwawione, oczy ich otwarte*
*Lecz myślę tylko jedno:*
*"Przejdziem, przejdziem Wartę"*
*I wierzę: ci, co krwawią i leżą pokotem*
*W ostatniej swej godzinie — myślą tylko o tem*

(ktoś w ciemnościach się poruszył)

*Kto idzie?*

KUBIK (młody żołnierz)

*To ja, Kubik.*

FELIKS

*Czego tu chcesz smyku?*

KUBIK

*Ja tak panów słuchałem, panie poruczniku*
*I widzę, że coś bardzo krucho z naszą sprawą.*
*Więc myślałem o moich, co są pod Warszawą.*
*Ja rozumiem: to straszne, nasi chłopcy giną*
*Lecz my musimy zdobyć — to Monte Cassino.*

Kurtyna.

Dyrekcja teatru

" CYRULIK WARSZAWSKI "

ma zaszczyt zaprosic

W. P. Redaktora J. Lechonia

na przedstawienie inauguracyjne

p. t.

" . . . póki my żyjemy ! " ,

które odbedzie sie dnia

28-ego wrzesnia r. b.

w Palais des Beaux Arts.

Fryderyk Jarosy



*Zosia Terne, najmniejszy kapral II Korpusu, śpiewa gościnnie w "Cyruliku Warszawskim" w Brukseli.*

*Wszędzie gdzie może się odbudować, wre życie polskie. Obok wymowny dowód, któryśmy dostali z Brukseli.*

## TYDZIEŃ POLITYCZNY

Sensację polityczną międzynarodową wywołało opublikowanie wiadomości, że jugosłowiański minister spraw zagranicznych Dr. Iwan Subasicz, razem z ministrem bez teki Dr. Jezym Sutejem, wystąpili z rządu starego agenta sowieckiego "marszałka" Tita, jugosłowiańskiego Bieruta. Subasicz, jak wiadomo, odegrał rolę, podobną do nędznej roli Mikołajczyka. Tylko przez przerzucenie się Subasicza na stronę Tita, dokonane zostało uznanie rządu serbsko-chorwackich sowieckich agentów przez mocarstwa anglo-saskie, zupełnie tak samo, jak odstępstwo Mikołajczyka umożliwiło rządowi Bieruta i Osubki uzyskanie uznania brytyjskiego i amerykańskiego. Subasicz, jak w Kraju Mikołajczyk, sądził, że przy poparciu anglosaskiem, będzie odgrywał kierowniczą rolę w polityce Jugosławji. Slepota polityczna zemściła się jednak dosyć szybko. Po uzyskaniu uznania anglosaskiego, Subasicz okazał się już niepotrzebnym i obecnie usunięto go całkiem, przyczem Tito piętnuje go jako agenta obcych mocarstw, spiskującego z reakcją emigracyjną "przeciw wolności ludu' jugosłowiańskiego. W Londynie i Washingtonie wyrzucenie Subasicza z rządu jugosłowiańskiego wywołało konsternację; w obu stolicach mówi się o cofnięciu uznania Tita. Dla Mikołajczyków znak to niedobry, chociaż nie wiemy czy Mikołajczyk zdobędzie się na tyle odwagi cywilnej, jaką, bądź co bądź, wykazuje Subasicz i Sutej, a przedtem Dr. Groll.

Nie zważając na to, że Mołotow w czasie konferencji londyńskiej, odrzucił propozycję Sekretarza Stanu Byrnesa, wzięcia przez Rosję Sowiecką udziału w komisji doradczej do spraw japońskich, żądając utworzenia komisji międzyaljanckiej, dla sprawowania rządów w Japonji, Stany Zjednoczone wystosowały zaproszenia do wzięcia udziału w konferencji, mającej na widoku uformowanie proponowanej przez Byrnesa komisji doradczej. Zaproszono również i rząd sowiecki, ale jest wątpliwem, czy Moskwa zechce wziąć udział w takiej komisji doradczej, w której nie będzie mogła niczego decydować i niczego przeforsować. Wogóle w Washingtonie i, poniekąd, w Londynie wzrastać poczynają wątpliwości, czy Związek Sowiecki zechce brać udział w konferencjach międzynarodowych, zbierających się w czasie najbliższym. Nabiera na sile przypuszczenie, że Moskwa pocznie teraz imitować politykę izolacjonizmu, chcac w ten sposób naciskać na Stany Zjednoczone i Wielką Brytanję, a temsamem polepszać swą pozycje, po rozbiciu konferencji londyńskiej.

Przewrotu politycznego w Argentynie dokonała znowu armja; nadzieje, że rządy Farrella i Perona, dyktatorów argentyńskich, zostaną obalone przy pomocy ruchów ludowych, znowu się nie sprawdziły; Południowa i Centralna Ameryka to klasyczne kraje przewrotów militarnych i dotąd takiemi pozostają. Obalenie jednak dyktatury Farrella i Perona przez wojsko zawiera w sobie zalążki nowej dyktatury: taki bowiem jest charakter wszystkich przewrotów, dokonywanych przez siłę zbrojną. W każdym razie, nowe rządy argentyńskie nawet przy pozostawaniu Prezydenta Farrella przy władzy, będą bardziej uwzględniać dezyderaty Stanów Zjednoczonych w swej polityce zewnętrznej jak i wewnętrznej.

Działania komunistycznej armji chińskiej w Chinach północnych, zwłaszcza w Mandżurji i Mongolji Wewnętrznej traktowane są podejrzliwie w Washingtonie, ponieważ rodzą przypuszczenia, że Rosja Sowiecka, uznając formalnie suwerenność chińska w Mandżurji i Mongolji Wewnętrznej, dąży do tego, aby cały ten ważny strategicznie obszar był zajęty nie przez armje rządu centralnego chińskiego tylko przez oddaną Moskwie chińską armję komunistyczną.

W Mandżurji i Mongolji Wewnętrznej, wytwarza się nowa płaszczyzna silnego tarcia pomiędzy Moskwą a Washingtonem.

**ANONIMOWY AUTOR Z POLSKI**

# A P E L

(Ciąg dalszy)

Za Trojanowskiim stał straszliwie wymizerowany młody człowiek, niejaki Olszewski, ziemianin z pod Biłgoraja. Z drugiej strony najbliższym towarzyszem Stasia był Wachoniak, 18-letni robotnik z Łodzi, zczerniały od uderzeń, zacięty i pochmurny. Z tyłu sędzia z Torunia, Makowski, chory ciężko na serce od czasu, kiedy został skazany na półgodzinne oblewanie wodą z hydrantu, dalej znany ludowy działacz, Smoła, sztubowy Pawłowski i ów umierający lekarz Parczewski, który nie skonawszy w ciągu rannego apelu po raz drugi został ściągnięty na plac. Staś słyszał tuż za sobą, prawie na plecach, jego krótki rzężący oddech. W ciszy, jaka panowała wśród dziesiątek, to dyszenie nieludzkie, uporczywie walczące ze śmiercią, rozbrzmiewało chwilami bardzo głośno. Gdy zcichało, Staś odruchowo prężył się w sobie, mocniej wyprostowywał ramiona, pewien, że ten dogorywający strzęp człowieka za chwilę zwali mu się na plecy. Zanikał w nim wówczas własny ból. Przez kilkanaście sekund męczył się napięciem tego oczekiwania. Z nawrotem rzężenia ból wracał, lecz po tamtym zdawał się niemal odprężeniem.

— Tss — szepnął w pewnej chwili zaciśniętemi wargami sztubowy.

Cisza, już i tak do ostatnich granic napięta, stała się jeszcze bardziej wyostrzona. Wśród stężałego skupienia ludzie przestali prawie oddychać. SS-ci nadchodzili.

Pierwszy szedł Hans Kreutzmann. Miał zaldewie dwadzieścia, może dwadzieścia jeden lat, ale wyglądał na mniej. Coś z jeszcze nie całkiem dojrzałej pierwszej młodości pozostało w jego smukłej, prawie chłopięcej sylwetce i w ruchach, które kryły jednak poza sobą zdrowe i muskularne męskie ciało. Chociaż dobrze nosił swój zgrabny, czarny mundur, nieuchwytne jakieś drobiazgi w sposobie chodzenia, w rytmie stawiania nóg, w linji pleców i ramion sprawiały, że często robił wrażenie człowieka nagiego, a przynajmniej najlepiej czującego się nago. Hans Kreutzmann był piękny. Był jasnowłosy, bardzo nordycki, o delikatnym owalu twarzy i dużych łagodnych niebieskich oczach.

Staś Karbowski patrzył prosto przed siebie, jednak czuł, że dłonie stojącego obok robociarza odruchowo zacisnęły się w pięści. Rzężenie doktora Parczewskiego znowu przycichło i można było usłyszeć, jak sztubowy, tracąc widocznie nad sobą kontrolę, załkał naraz głucho i dziwacznie, jak gdyby niespodziewany szloch uciął w nim próbę zaczerpnięcia głębszego oddechu.

Kreutzman, stawiając stopy w taki sposób, jakby znalazł się na krawędzi basenu, zatrzymał się przy wyprężonym na baczność Schrederze. Lekko pochylony w ramionach, z rzemiennym pejczem niedbale zwisającym z opuszczonej dłoni, zadał capowi jakieś pytanie. Nikt z bloku słów nie dosłyszał. Kreutzman rzadko kiedy podnosił głos. Nie dotarła również do szeregów odpowiedź Schredera.

Tymczasem zbliżyli się inni SS-si. Krótki, opasły, do buldoga podobny Greiser, ospowaty z długimi poza kolana sięgającemi rękami Schmidt, młody kędziarzawy Dietrich, ex-bokser Sturmer o niskiem czole i rozpłaszczonym nosie. Greiser poprawiał kurtkę, Dietrich, wetknąwszy pejcz za pas, chustką zcierał z dłoni krew. Chwilowo wszyscy zatrzymali się koło Kreutzmanna. Jeden tylko Sturmer posunął się dalej i przystanąwszy przed pierwszym szeregiem począł swojemi, głęboko osadzonemi oczami tępo wodzić po nieruchomych twarzach.

Tak zaczął się ów apel, ze wszystkich, jakie dotąd w Oświęcimiu znano, najdłuższy. Stał cały obóz, wszystkie bloki. Według zarządzenia komendanta obozu odwołanie apelu nastąpić miało wówczas dopiero, gdy znajdzie się zaginiony. Poszukiwania trwały już z górą dwie godziny, SS-si i capowie natychmiast po alarmie rozbiegli się po obozie i po terenach pracy. Penetrowano wszędzie. Macki reflektorów bezustannie wślizgiwały się w głąb ciemności, opasujących obóz i po różnych krańcach tych nagłych rozjaśnień, jak gdyby u skraju milczącej i ogromnej nocy rozbrzmiewały ochrypłe krzyki, ostro i przenikliwie tnące ciszę. Capo dozorujący przy rozbiórce domów, ów dobrodusznie wyglądający, tęgi Niemiec, brał także w poszukiwaniach udział. Lecz chociaż w terenie orjentował się najlepiej, niewiele było z niego pociechy, bo zbity i skopany przez Kreutzmanna, ledwie trzymał się na nogach. Cały ów teren, na którym znajdowały się domki przeznaczone na rozbiórkę, przeszukano gruntownie i kilkakrotnie. Zaginionego nie było nigdzie.

W miarę upływania czasu furja SS-ów wzrastała. A noc, osiągnąwszy swój mrok ostateczny, trwała już dalej niezmiennie ciemna i obca. Chłód stawał się tylko przenikliwy. Powietrze wilgotniało i na koniec mżyć poczęła miałka, kroplista i lodowata mgła. Topole wzdłuż bloków coraz gęstszym wzbierały wiatrem i szumiały długim szpalerem od końca do końca, rzucając na plac i na ludzi niespokojne, postrzępione cienie. Te cienie, znaczone niecierpliwym oddechem nocy, podchodziły aż pod trzeci blok.

Staś Karbowski przypatrywał się im uporczywie, usiłując wplątać upływanie czasu i własny ból i znużenie w to bezgłośne przenikanie mroku w jasność. O parę kroków przed szeregiem, akurat przed Trojanowskim, leżał na ziemi doktór Parczewski. On pierwszy, ponieważ stał pochylony, obojetny i głuchy na wszystko, zwrócił uwagę rozjątrzonych SS-ów. Wyciągnął go z szeregu Sturmer i ramieniem przytrzymując chwiejącego się, bił go zaciśniętym, bokserskim kołakiem jak automat. Trwało to krótko, lecz tym, którzy stali w pobliżu, wydawał się ten czas nieskończenie długi. Teraz doktór Parczewski leżał na tem samem miejscu, gdzie go porzucił Sturmer. Leżał na wznak, lecz dzięki podkurczonym pod siebie kolanom, wydawał się bardzo mały, jakgdyby bez nóg. Cienie topoli nie docierały do tego miejsca. W białym blasku reflektorów, otwartemi oczami wpatrzona w noc ponad jasnością twarz zmarłego spokojniała i cisza zcierała z niej powoli ślady cierpienia. Aż wreszcie stała się samym spokojem i samą ciszą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

## ZJAZD RADY NACZELNEJ KONGRESU POLONJI W DETROIT

Zjazd Rady Naczelnej Kongresu Polonji odbyty w Detroit w dn. 11 i 12 października był zarówno bardzo ważnym przeglądem prac już przez Kongres dokonanych jak też nowym pełnym znaczenia jego czynem na obranej w Buffalo drodze. Sprawozdania odczytane w Detroit zarówno polityczne, organizacyjne jak finansowe świadczą dobitnie, że Kongres jest w tej chwili naprawdę reprezentacja całej Polonji, że wyraża jej jednomyślną wolę i że świadomy tego, świadomy swego znaczenia i siły nieugięcie zarówno broni przyszłości Ameryki, jak też walczy o zaprzepaszczoną niepodległość Polski.

Obrady w Detroit były naprawdę imponujące pod względem wyrobienia i świadomości politycznej; towarzyszyło im też zainteresowanie zarówno całej Polonji jak też wszystkich Polaków; depesze, które na zjazd nadesłał p. Prezydent Raczkiewicz i najważniejsze organizacje polskie z Anglji dobitnie temu dały wyraz. Atmosfera na Zjeździe była wyjątkowa, zarazem, pełna ognia i rzeczowości. Prezes Rozmarek wygłosił świetne oratorsko i bardzo polityczne przemówienie, które było najważniejszym punktem programu. Ksiądz Marcin Lipiński miał wielki patos kaznodziejski w przepięknej inwokacji, która Zjazd otworzyła, cały szereg referatów dał pełen obraz rzeczy dokonanych, ale zarazem wiele zdrowych uwag krytycznych i wskazówek na przyszłość. Prezes Rozmarek wysłał imieniem Kongresu bardzo mocną depeszę do Prezydenta Trumana, w sprawie losu Polaków, którzy znajdują się dotąd w obozach na terytorjum Niemiec. Wysłano orędzie do Polaków w Kraju pełne uczucia i stanowczości i powzięto rezolucję mocną i niedwuznaczną, wypowiadając się w sprawach Polski, Stanów Zjednoczonych i w sprawach międzynarodowych.

W rezultacie wyborów do Zarządu Kongresu powołani zostali: Karol Rozmarek — prezes, Dr. Teofil Starzyński (Pittsburgh) wiceprezes, Franciszek Januszewski (Detroit) wiceprezes, Ignacy Nurkiewicz (Brooklyn) wice-prezes, Dr. Jan Dziura (Lowell, Mass.) wiceprezes, Władysław Tolpa (Gary, Ind.) wiceprezes, Honorata Wołowska (Chicago) sekretarka, Jan Olejniczak (Chicago), skarbnik.

Przez cały czas obrad Zjazdu przy stole prasowym reprezentował "Tygodnik Polski" kierownik wydawnictwa naszego Dr. Leopold Obierek.



MASKA HELENY MODRZEJEWSKIEJ
JAKO MARJI STUART
(dzieło Władysława Bendy)

*Jubileusz Muzeum Polskiego w Chicago uświetniony był otwarciem wystawy oryginalnych kostjumów H. Modrzejewskiej z "Marji Stuart", wzorowanych na lalkach, do których dorobił maski Władysław Benda, siostrzeniec Modrzejewskiej, artysta w tej dziedzinie dzisiaj bez konkurencji na świecie.*

## MUZEUM ZJEDNOCZENIA KUPIŁO KOLEKCJE KOŚCIUSZKOWSKĄ

Muzeum Zjednoczenia pieknie i wprost sensacyjnie uczciło swój 10-cio letni jubileusz nabywając znaną kolekcję kościuszkowską, zebraną przez ś. p. Dra Aleksandra Kahanowicza, która następnie stanowiła własność śp. Ks. Józefa P. Wachowskiego z Toledo.

Muzeum przejęło kolekcję w całości tak jak opisane jest w katalogu, wydanym przez Dra Kahanowicza na wystawę w Anderson Galleries, oprócz kilkunastu przedmiotów, które wśród różnych przeprowadzek kolekcji zaginęły. Brak jest 1 listu Kościuszki, 1 listu Ks. Józefa, rzekomego portretu Kościuszki, malowanego (przypuszczalnie) przez J. Trumbulla, oraz niektórych książek. Dostało Muzeum natomiast cenny zbiór listów królów polskich i sławnych Polaków. Wśród nich listy prawie wszystkich królów, począwszy od Zygmunta Augusta, między innemi bardzo cenny list Jana Sobieskiego do sekretarza papie-

skiego z doniesieniem o zwycięstwie pod Wiedniem, listy Matejki, Lelewela, Ks. Józefa, Lenartowicza, Hoffmanowej, nuty Moniuszki i innych polskich kompozytorów, itd.

Kolekcja Kościuszkowska, obecnie własność i chluba Archiwum i Muzeum Z.P.R.K., zawiera 73 oryginalnych listów Kościuszki, dotyczących przeważnie jego służby w Rewolucji amerykańskiej i drugiego jego pobytu w Ameryce; 87 listów, pisanych do Kościuszki, lub odnoszących się do Kościuszki lub Polski, jak listy Gen. Green'a, najsławniejszego po Washingtonie wodza Rewolucji, Jeffersona, Washingtona, Roberta Morrisa, "skarbnika Rewolucji", Johna Quincy Adams, J. F. Coopera, wynalazcy telegrafu Morse'a i wielu innych wybitnych Amerykanów, Napoleona, Stanisława Augusta, Ks. Józefa Poniatowskiego, Ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego, Ks. Adama Jerzego Czartoryskiego, Niemcewicza, Kniaziewicza, it. Zawiera też kolekcja liczne oryginalne proklamacje i dokumenty Kościuszki z okresu powstania, złotą tabakierkę toczoną przez Naczelnika, oryginalny jego rysunek, jego filiżankę, część draperji z jego pokoju w Solurze, złoty pierścień, jeden z tych, które w czasie powstania Kościuszko rozdawał zamiast odznaczeń, kilka miniatur, szeroko znany portret Kościuszki malowany przez J. Peszkę, liczne sztychy, medaljony, książki itp.

Nabycie tej kolekcji nie było rzeczą łatwą i koronuje ono wielki wkład zarządu Zjednoczenia i kierownictwa Muzeum.

Kolekcję Kościuszkowską zebrał w ciągu długich lat ś. p. Dr. A. Kahanowicz. W 1924 r., przywiózł ją do Polski i wystawił w Warszawie, gdzie wzbudziła ona prawdziwą sensację. W r. 1927 kolekcja była wystawiona w Anderson Galleries w New Yorku pod patronatem Sekretarza Wojny D. F. Davisa, ówczesnego polskiego Ministra J. Ciechanowskiego i szeregu wybitnych Amerykanów. Z powodu trudności finansowych Dr. Kahanowicz niedługo potem starał się sprzedać Kolekcję Fundacji Kościuszkowskiej, jednak ustawy Fundacji nie pozwalały Prof. Mierzwie użyć jej funduszów na ten cel.

Jakieś 10 lat temu Dr. Kahanowicz oddał kolekcję ś. p. Ks. J. P. Wachowskiemu z Toledo, największemu wśród Polonji zbieraczowi sztuki, na zostaw pożyczki $15,000, której następnie nie zdołał spłacić. W r. 1941 zmarli zarówno Dr. Kahanowicz, a wkrótce potem Ks. Wachowski.

Wtedy Muzeum postanowiło zrobić wszystko, aby Kolekcję nabyć.

Po różnych skomplikowanych zabiegach udało się to uczynić miesiąc temu. Aczkolwiek antykwarz-rzeczoznawca z Cleveland oszacował zbiór na $18,000, Muzeum zdołało nabyć ją za cenę $10,000. Nie ulega wątpliwości, że cena ta jest stosunkowo niską, biorąc pod uwagę bardzo wielką wartość zbioru.

---

## Z KOMITETU KOORDYNACYJNEGO TOWARZYSTW AMERYKAŃSKO-POLSKICH NA WSCHODZIE

W dn. 29 września, 1945 odbyło się zebranie członków Zarządu i Rady Głównej Komitetu Koordynacyjnego Towarzystw Amerykańsko-Polskich na Wschodzie.

Zebranie otworzył Prezes Komitetu Koordynacyjnego mec. Józef Kaszubowski z Buffalo, N. Y. Po zagajeniu przez Prezesa, inwokację wygłosił ks. Dr. A. Lekarczyk, Prezes Stowarzyszenia Kapłanów Polskich w Massachusetts.

Sekretarz Wykonawczy ks. A. S. Skoniecki podał obraz sytuacji politycznej, i przedłożył sugestje, które po uchwaleniu ich przez zebranych mają być przedstawione Kongresowi Polonji. W końcowej części obszernego sprawozdania, ks. Skoniecki podkreślił wagę powstania Swiatowej Ligi Praw Człowieka, na czele której stanął Kongresman Alvin E. O'Koński.

Głos w dyskusji zabierali prócz Prezesa Kaszubowskiego kolejno mec. S. Gutowski z Newark, N. J., ks. Dr. A. Lekarczyk z Webster, Mass., mec. J. Janas z Providence, R. I., pani F. Rossowa z New Yorku, F. Gregorek z Baltimore, Md., ks. C. Chwałek z Webster, Mass. Po ożywionej dyskusji zebranie przyjęło uchwały w sprawie stałej współpracy z Kongresem Polonji w sprawie interwencji u Sekretarza Stanu Byrnes'a, w sprawie organizacji Swiatowej Ligi Praw Człowieka. Wyrażono podziękowanie ks. Skonieckiemu za jego sprawozdanie i uznanie Zarządu Zjazdu dla kongresmana O'Końskiego.

---

## PREZES IGNACY NURKIEWICZ WICEPREZESEM KONGRESU

Prezes Ignacy Nurkiewicz, tak zasłużony dla życia polskiego w Ameryce działacz — odniósł w czasie Kongresu prawdziwy sukces swoim głęboko pomyślanym i pełnym nowych myśli referatem gospodarczym. Wybór jego na wiceprezesa Kongresu był też głosem jednomyślnego uznania zebranych dla działalności pana Nurkiewicza tak pełnej poświęcenia i ofiarnej. "Tygodnik Polski" przesyła prezesowi Towarzystwa Przyjaciół naszego pisma najserdeczniejsze powinszowania i życzenia.



---

## ZJAZD ZRZESZENIA PRZYJACIÓŁ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

W dn. 10 października odbył się w Detroit Zjazd Zrzeszenia Przyjaciół Żołnierza Polskiego, zwołany głównie w związku z przyjazdem około 500 ochotników, którzy służyli w Armji Polskiej a teraz są zdemobilizowani. Niektóre centra wykazały się bardzo pięknemi obrotami np. Baltimore — $27,000, albo New Jersey $7,000. — Zjazdowi przewodniczył pan Józef Głowacki, generalny sekretarz Zjednoczenia Polsko Narodowego w Brooklynie.

---

## ZJAZD MŁODZIEŻY POLSKO-KANADYJSKIEJ

Na odbytym niedawno dwudniowym zjaździe młodzieży polsko-kanadyjskiej przyjęto rezolucję w której m. inn. powiedziano:

Wierzymy głęboko, że ideały sprawiedliwości i równego traktowania narodów wreszcie zwyciężą i że kraj naszych przodków, Polska, która pierwsza wystąpiła do walki o te ideały i nigdy nie zawierała w tej sprawie kompromisów i nie kolaborowała z agresorami, będzie miała zapewnioną sposobność swobodnego rozwoju narodowego i politycznego bez mieszania się do jej spraw i używania zewnętrznych nacisków ze strony sąsiednich mocarstw. Uważamy że tylko zapewnienie takich warunków życia dla wszystkich narodów w Europie przyczyni się do utrwalenia trwałego i sprawiedliwego pokoju.

Jako pierwszy krok w tym kierunku domagamy się otwarcia komunikacji z krajem naszych przodków i umożliwienia nam wysyłania pomocy dla krewnych naszych tam zamieszkujących.

Odezwę podpisali:

Bolesław Staniszewski, Przewodniczący — Montreal.

Bronisława Piebiak, Wiceprzewodnicząca — Hamilton.

Z. Ogrodziński, Sekretarz — Montreal.

Irena Oberska, Sekretarka — Brandford.

---

## BOJANOWSKI - CZAPLICKI

W piątek dn. 5 października odbył się w Chicago z wielkim sukcesem inauguracyjny koncert Women's Symphony Orchestra pod batutą naszego rodaka JerzegoBojanowskiego. Jako solista wystąpił świetny baryton polski Jerzy Czaplicki, który odniósł prawdziwy tryumf, śpiewając nową pieśń Bojanowskiego "The Man in White", arję Moniuszki ze "Strasznego Dworu" i pieśń Stefana Malinowskiego "Gdy idę przez wieś".

# OPINJE I ZDARZENIA

## STEFAN STARZYNSKI ŻYJE?

Wiadomości, dotąd niesprawdzone, ale przez różne drogi z Polski nadchodzące twierdzą, że Stefan Starzyński, o którego śmierci w katowni Gestapo wielokroć donoszono, ale nigdy jej nie potwierdzono — został odnaleziony w jakimś zameczku pod Berlinem. Jeżeli wieść ta jest prawdziwa, będzie ona szczęściem dla wszystkich Polaków, którzy wszyscy uważają Stefana Starzyńskiego za pierwszego bohatera walczącej Polski, będzie też ona przyjęta radośnie w całym świecie wolności.

Notujemy to jako pogłoskę o której sprawdzenie zabiegamy.



**ARCYBISKUP ADAM SAPIEHA**

Książe - arcybiskup krakowski, którego piękny i rozumny list pasterski zrobił wielkie wrażenie, pozwalając zrozumieć co się w Polsce dzieje i co czują Polacy.

## NIE ŻYJĄ NASTĘPUJĄCY PISARZE POLSCY

W związku z posiedzeniem uroczystem polskiego PENclubu w Londynie poświęconem pamięci pisarzy polskich umarłych w czasie wojny, ogłoszona została pełna lista tych, którzy bądź zostali zamordowani, bądź zmarli na skutek wycieńczenia i cierpień moralnych. Ta straszliwa lista jest obrazem prawdziwej katastrofy, która dotknęła literaturę polską.

Oto te nazwiska:

Stefan Balicki, Henryk Balk, Wojciech Bąk, Wacław Berent, Józef Birkenmajer, Rafał Bluth, Jakub Boiko, Edward Boye, Tadeusz Boy-Zeleński, Emil Breiter, Wincenty Korab - Brzozowski, Łucja Charewicz, Anna Chorowiczowa, Leon Chwistek X. Nikodem Cieszyński Stanisław Cywiński, Ignacy Chrzanowski, Józef Czechowicz, Tytus Czyżewski, Jan Dąbrowski, Henryk Dembiński, Tadeusz Dołega-Mostowicz, Julja Dickstein-Wieleżyńska, Stanisław Doźnicki, Stefan Esmanowski, Ignacy Fik, Ludwik Fryde, Józef Aleksander Gałuszka, Wacław Gąsiorowski, Marja Gerson-Dąbrowska, Stefan Godlewski, Halina Górska, Stefan Gorski, Emilja Grochelska, Jan Adolf Hertz, Dawid Hopenstand, Tadeusz Hollender, Jerzy Hulewicz, Witold Hulewicz, Karol Husarski. Karol Irzykowski, Juljusz Kaden-Bandrowski, Swiatopełk Karpiński, Antoni Kasprowicz, Stefan Kiedrzyński, Zygmunt Kisielewski, Stefan Kołaczkowski, Karol Ludwik Koniński, Janusz Korczak, Halina Krahelska, Juljan Krzewiński, Felicja Kruszewska, Antoni Kucharczyk (Jantek z Bugaja), Kazimierz Leczycki, Jan Lorentowicz, Alfred Lauterbach. Henryka Łazowertówna, Zygmunt Łempicki, Bolesław Miciński, Stanisław Miłaszewski, Wanda Miłaszewska, Stefan Napierski, Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska, Tadeusz Michał Nittman, Witold Noskowski, Adolf Nowaczyński, Ostap Ortwin, Jerzy Paczkowski, Marja Pawlikowska-Jasnorzewska, Stanisław Piasecki, Stanisław Piołun-Noyszewski, Leon Piwiński, Leon Pomirowski, Lech Piwowar, Antoni Potocki, Wincenty Rapacki (syn), Marjan Reiter, Marja Rodziewiczówna. Stanisław Rogoż, Stanisław Rogowski, Stanisław Rossowski, Józef Ruffer, Bruno Schultz, Stefanja Sempołowska, Wacław Sieroszewski, Wojciech Skuza, Artur Sliwiński, Antonina Sokolicz, Augustyn Suski, Jerzy Szaniawski, Lucjan Szenwald, Maciej Szukiewicz, Tadeusz Szulc, Edward Szymański, Mieczysław Treter, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Andrzej Tretiak, Konstanty Troczyński, Tadeusz Ulanowski, Tadeusz Wociowski, Kamil Weintraub, Bruno Winawer, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Andrzej Wolica, Stanisław Wyrzykowski, Aniela Zagórska, Antoni Zachemski, Anna Zahorska-Savitri, Henryk Zbierzchowski, Emil Zegadłowicz, Marja Zeromska.

## BIBLJOTEKA "TYGODNIKA POLSKIEGO"

"Nie miał "Tygodnik" kłopotu, założył sobie bibljotekę', powiedział jeden z naszych przyjaciół, trawestując przysłowie, i chyba miał rację. W istocie, myślimy, że im więcej zadań przed nami, tem lepiej; że najmocniejszą obroną naszej pozycji jest jej rozwój i że najbardziej zbliżymy się do czytelników, gdy damy im nowy materjał do czytania.

Zakładamy tedy bibljotekę. Jest nas tu niemało pisarzy a niedługo będzie więcej, bo z Anglji przenosi się do Stanów Zj. kilka najpierwszych piór emigracyjnych.

Ponieważ najwięcej wśród nas poetów zaczynamy od poezji. Na pierwszy ogień pójdzie, jak to już sygnalizowaliśmy, "Podzwonne za kaprala Szczapę", poemat Kazimierza Wierzyńskiego, drukowany niedawno w naszem piśmie. "Podzwonne" opuściło już prasę i w ciągu najbliższych dni znajdzie się w sprzedaży.

Drugiem naszem wydawnictwem będzie nowy zbiór wierszy Jana Lechonia Tom ten obejmować będzie przeszło 30 utworów napisanych w ostatnich czasach. Tytuł: "Arja z kurantem". Inne rzeczy współczesnych autorów — w przygotowaniu.

Obejmują one zarówno poezję jak i prozę a także książki dla dzieci.

### "NA ANGIELSKIM BRZEGU"

Jako czwarty tomik doskonale redagowanej przez dra Mieczysława Grydzewskiego bibljoteki wydawnej w Londynie i nazwanej ogólnie "Wczoraj i dziś" ukazał się zbiór rozważań i dokumentów poświęconych współżyciu kulturalnemu polsko-angielskiemu p. t. "Na angielskim brzegu".

Tomik zaczyna się pięknym przekładem wiersza Keatsa "Do Kosciuszki" dokonanym przez St. Balińskiego, i zawiera prace S. Srońskiego, W. Weintrauba, dwa świetnie napisane ustępy prozaiczne M. Kuncewiczowej i S. Zahorskiej, rozprawę o starym Londynie Presy Colsona oraz bardzo bogatą i bardzo ciekawą część historyczną, poświęconą Szekspirowi w Polsce. Szczególnie interesująco czyta się 10 prób przekładów Szekspira, poczynając od Trembeckiego a kończąc na Wyspiańskim. Książkę zdobią 22 ilustracje przedstawiające zarys dziejów Szekspira w malarstwie polskiem i na scenach polskich teatrów.

---

### NAWRÓCENIE BUDENZA

Nawrócenie redaktora naczelnego "Daily Worker" Budenza i jego całej rodziny na katolicyzm i deklaracje antykomunistyczne, którą z tej okazji ogłosił — są nietylko sensacją nielada, w życiu politycznem Ameryki. To nawrócenie mówi zarazem, że w toczącej się walce chodzi nietylko o politykę, ale przedewszystkiem o same podstawy naszej kultury i moralności, że walka z czerwonym faszyzmem coraz ściślej jak dotąd walka z Hitlerem dzielić będzie teraz cały świat — na obóz wolności i obóz przemocy.

---

### POWIEDZENIE DO WYPISÓW

W wydaniu New York Times'a z dn. 12 października korespondent Gladwin Hill opisując nieprawdopodobną epopeję znanego piosenkarza warszawskiego Mieczysława Fogga, podaje jego powiedzenie, które powinno przejść do wypisów dla młodzieży jako przykład wzniosłości duszy i niezłomności charakteru. Fogg po powstaniu warszawskiem ukrywał się w lasach, a kiedy Niemcy wyszli postanowił wraz z synem 18-to letnim Andrzejem powrócić do Warszawy. Podszedłszy pod miasto zobaczyli z przerażeniem, że miasta niema, że są tylko ruiny i zgliszcza. Na to rzekł Andrzej: "Tatusiu! My przecież tutaj nie zostaniemy. Niema przecież Warszawy".

"Zostaniemy tutaj. My jesteśmy Warszawą" odpowiedział ojciec.

---

### POMNIK KSIĘCIA JÓZEFA DLA WARSZAWY

Z Kopenhagi nadeszła wiadomość, że grono tamtejszych przyjaciół Polski wystąpiło z inicjatywą podarowania Warszawie nowego pomnika Księcia Józefa Poniatowskiego, przed wojną ozdoby placu Piłsudskiego. Pomnik ten został zniszczony przez Niemców i nie da się odbudować z ocalałych resztek.

W muzeum Thorvaldsena w Kopenhadze, który jak wiadomo był twórcą pomnika, znaleziono jednak gipsowy odlew pomnika naturalnej jego wielkości. Duńczycy proponują, aby obecnie wykonać odlew w bronzie i ofiarować go naszej nieszczęsnej stolicy.

Wzruszający ten odruch sprawiłby niewątpliwie głęboką radość każdemu Polakowi, zwłaszcza dziś, w czasach nieustających kolumnji i oszczerstw rzucanych na Polskę. Warto jednak zaznaczyć, że to co trafiłoby prosto do serca polskiego, mniej podobałoby się Moskwie, okupującej obecnie Polskę. Książę Józef jest bohaterem walk z Rosją i swego czasu pierwszy pomnik Thorvaldsena kłuł Moskali do tego stopnia w oczy, że zdjęli go z Krakowskiego Przedmieścia, wywieźli z Warszawy i ukryli w Homlu, w parku pałacu kata Polski, Paskiewicza. Kto wie czy nowa kopja pomnika nie znalazłaby sie w pałacu "oswobodziciela" Warszawy, marszałka Zukowa, albo renegata Rokossowskiego.

---

### POEZJA W WOJSKU POLSKIEM

W 35-tym numerze "Orła Białego" w artykule Jana Olechowskiego czytamy:

Na terenie 2-go Korpusu poezja niewątpliwie zdobyła już sobie prawo bytu. Swiadczy o tem wiele objawów zainteresowania twórczością poetycką. Ostatnie wykazy sprzedaży książek Oddziału Kult. i Prasy stwierdzają wysokie cyfry sprzedaży ,antologji zbiorków poetyckich, jakie ukazały sie na terenie Korpusu, częstokroć cyfry te idą znacznie w przedzie przed literaturą polityczną. Ostatnio przeprowadzone w odziałach Bazy 2 Korpusu wieczory wspóczesnej poezji potwierdzają w pełni ten fakt. Jakkolwiek imprezy przeznaczone były tylko dla zainteresowanych w wielu oddziałach, publiczność przychodziła w pokaźnej liczbie, słuchała uważnie i reagowała żywo na utwory, które silniej przemawiały do uczuć i wyobraźni słuchaczy. Przeważał element prostych żołnierzy prawie w 100 procentach. Zjawisko zainteresowania poezją jest cenną zdobyczą kulturalną Wojska Polskiego, którą musimy pielęgnować i strzec.

---

# Listy do redakcji

Do Redakcji Tygodnika Polskiego:

Zwracam się uprzejmie jako zwolniony żołnierz polski z prośbą, by Redakcja Tygodnika Polskiego pomogła mi wyszukać jaką Panią Polkę, która nawiązałaby ze mną korespondencję. Chciałbym pisać do jakiejś Polki. Może być też jaka polska rodzina, która straciła syna w tej wojnie, lub też jaka wdowa, która straciła męża. Ja jestem z zawodu nauczyciel gimnazjalny i dziennikarz, który wrócił z Rosji i niema nikogo, a powrót jest do Polski niemożliwy.

Zgóry dziękuję
Karol Hałasowski
1920 London Road
Polish College
Glasgow 2.

o o o

Szanowny Panie Redaktorze:

Miło mi donieść Panu, że "Tygodnik Polski" cieszy się w naszym osiedlu dużą poczytnością. Jesteśmy bardz wdzięczni Panu i Jego współpracownikom za mocniejsze stanowiski przy popieraniu naszego prawowitego rządu, któremu pomimo jego nieuznania przez mocarstwa, tutejsze osiedle jest wierne. Dziękujemy serdecznie całej Polonji Amerykańskiej za jej twarde stanowisko w sprawie naszych pogwałconych praw narodowych oraz ofiarności na rzecz Polski.

A teraz moja osobista sprawa. Ponieważ mam rodzinę w Chicago osiadłą tam od 1900 r. a nie mam ich adresu, prosiłbym wysłać do księży polskich w Chicago, a także do ks. F. J. Karabasza i ks. K. Krysińskiego, adresy ich redakcji są znane, może oni ułatwią mi poszukiwania.

Rozkuszka, syn Marcina ur. w Cwikowie pow. Dabrowa, poszukuje Ludwikę i Kazimierza Rozkuszków, względnie ich rodziny zamieszkałej w Chicago.

Wiadomości proszę kierować pod adresem:

Rozkuszko Stanisław
Polish Refugee Camp
Valivade
Kolhapur, India